

## **Wspólnota kaszubska jest jedna**

ARTUR JABŁOŃSKI

**Uradowałem się, gdy przeczytałem w kwietniowej „Pomeranii” słowa Cezarego Obracht-Prondzyńskiego: „Sytuacja, w której funkcjonujemy, zmieniła się znacząco”.**

Autor tekstu wygłoszonego na konferencji w Wieżycy (w „Pomeranii” podzielonego na trzy części, część 2. ukazała się w maju, a 3. w czerwcu br.), próbuje opisać zmiany w „świecie pomorskim, kaszubskim, czy też w samym ruchu kaszubsko-pomorskim”. Zastrzega też od razu, że „nie chodzi o ostatnie miesiące, gdy głośne stały się nowe przedsięwzięcia, choćby te związane z *narodem kaszubskim*, ale raczej o perspektywę lat – tego, co przyniosły nam minione dwa dziesięciolecia”.

Wreszcie mam sojusznika – pomyślałem – który dostrzegł to, o czym pisałem w „Pomeranii” przed dwoma – trzema laty i o czym, w tym samym mniej więcej czasie, próbowałem jako ówczesny prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego rozmawiać ze środowiskami kaszubskimi (także tymi, w których działa prof. C. Obracht-Prondzyński) w ramach przygotowań do III Kongresu Kaszubskiego. Takich spotkań odbyło się kilka – w Wejherowie, gdzie partnerem ZKP była Wyższa Szkoła Kaszubsko-Pomorska, w Bytowie, gdzie do organizacji włączyła się Akademia Pomorska w Słupsku, czy w Kościerzynie we współpracy z Kaszubskim Instytutem Rozwoju. To właśnie na tych spotkaniach stawialiśmy sobie pytania o cele, jakie stoją przed naszą społecznością. Jednocześnie w „Pomeranii” trwała dyskusja o kaszubskich symbolach.

### **Przerwany rachunek sumienia?**

W tamtym czasie nikt z obecnie zabierających głos, na czele z prof. C. Obrachtem-Prondzyńskim, nie wziął udziału w toczącej się dyskusji. Robiono wszystko, by „wewnętrznego rachunku sumienia” nie kontynuować. Rada Naczelna ZKP uchwaliła deklarację o przystąpieniu do organizacji III Kongresu Kaszubskiego, ale pod wpływem opinii polityków nie określiła terminu, w którym miałby się on odbyć. Najczęstszym wtedy argumentem przeciw zwołaniu Kongresu rozumianego jako najwyższy organ kolegiálny Kaszubów – mający faktyczną legitymację do reprezentowania całej wspólnoty, było twierdzenie, że przecież nic nadzwyczajnego nie wydarzyło się od 1992, kiedy to obradował II Kongres Kaszubski.

Zarejestrowanie i działalność Kaszëbsczi Jednotë (Wspólnoty Kaszubskiej – a nie Kaszubskiej Jedności, jak tłumaczy prof. C. Obracht-Prondzyński) jest jedynie konsekwencją zmian, które zaszły w ostatnim dwudziestolecu, a których dwoma podstawowymi wyróżnikami są: upodmiotowienie obywatelskie i etniczne Kaszubów, wskazane także przez C. Obracht-

Prondzyńskiego. Przez dwie dekady staliśmy się pełnoprawnymi obywatelami i co równie ważne, zaczęliśmy dostrzegać naszą wspólnotę już nie tylko przez pryzmat więzów krwi, ale także jako „wspólnotę woli”. My chcemy być Kaszubami. Dowodem na to są wyniki ostatniego spisu powszechnego.

### **Kłopot z etnicznością**

Wspólnota kaszubska jest jedna. Własne terytorium, odrębność językowa, historia i obyczaje czynią z niej naród i to nie od dziś. Jak w każdym narodzie: ktoś bardziej, a ktoś mniej czuje się odpowiedzialny za zbiorowość, do której należy. Nie jest przez to ani gorszym, ani lepszym. Indywidualne wybory są prawem każdego, może on „konstruować swoją tożsamość” pod wpływem „czynników sytuacyjnych” czy „chwilowych impulsów” (cytaty z artykułu C. Obracht-Prondzyńskiego). Może codziennie „swoją tożsamość wybierać”. Własne wybory kogokolwiek w żadnej mierze nie przeczą istnieniu narodu kaszubskiego. Podkreślę to jeszcze raz: wspólnota kaszubska jest jedna.

W Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim mamy kłopot z własną etnicznością nie od dziś. Organizacja ta była „zjednoczona w idei”, że nawiążę do tytułu pracy poświęconej ZKP autorstwa C. Obracht-Prondzyńskiego, gdy chodziło o wszechstronny rozwój Kaszub i Pomorza, co jest od początku jej pierwszorzędnym celem.

Na przestrzeni ponad półwiecza gorzej było na przykład z jednością w sprawie języka kaszubskiego, no i w kwestiach etniczności. Wśród liderów Zrzeszenia niejeden przeciwny był językowemu statusowi kaszubszczyzny. Dyskusję nad własnym etnosem zaś niemal dławiono w zarodku, najczęściej pozbywając się z szeregów lub marginalizując tych, co próbowali głosić własne poglądy, jak choćby A. Labudę, J. Rompskiego, czy J. Trepczyka. Tak było w latach 60. i 70., a już w demokratycznej Polsce, w latach dziewięćdziesiątych i później, najczęściej przyjmowano metodę, którą można by nazwać metodą ograniczania własnej odrębności. Język – tak, korzystanie z przywilejów należnych mniejszościom narodowym i etnicznym w edukacji i mediach – tak, objęcie ustawą regulującą przynależność do mniejszości narodowych i etnicznych – nie! Status mniejszości etnicznej – nie!

### **Kompromis czy manipulacja?**

Oficjalnie, w nomenklaturze administracyjno-prawnej, jesteśmy więc „społecznością posługującą się językiem regionalnym”. Sam uwierzyłem, że to dobry kompromis. Tymczasem to zwykła polityczna manipulacja, której efekty szkodzą Kaszubom. Większość nas pragnęła przecież uznania kaszubskiego za jeden z języków w wielkiej rodzinie słowiańskiej. Chcieliśmy mu dać „w pałac przinąć”. A zyskaliśmy tyle, że słowo „dialekt” używane wcześniej na określenie naszego etnolektu, zastąpione zostało bardziej unijnie brzmiącym frazeologizmem „język regionalny”. Wsłuchajmy się w samych siebie. Jak często mówimy, że używamy na co dzień „języka regionalnego”? Gdybyśmy

trzymali się pierwotnych założeń przedyskutowanych przecież w ramach Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i przekonali wówczas polityków, jako mniejszość etniczna mówilibyśmy po kaszubsku. Tak, jak Łemkowie mówią po łemkowsku, choć i w tym przypadku ich język długo nie mógł się pozbyć garbu „dialektu”.

### **Potrzebujemy współpracy**

Nie rozumiem obaw liderów ZKP czy związanego ze Zrzeszeniem środowiska uniwersyteckiego, polityków wszelkiej maści, a nawet szeregowych członków Zrzeszenia. Powrót do postulatów sprzed 10 lat – zmiany statusu Kaszubów na mniejszość etniczną, co podnosi obecnie Kaszëbskô Jednota – może jedynie polepszyć naszą sytuację. Chyba że chodzi o święty spokój. Smutne jest odwoływanie się do „polityki strachu”, jeśli można to zjawisko tak nazwać. Mam na myśli np. wystąpienie prezesa Łukasza Grzędzickiego na kwietniowej konferencji dla nauczycieli w Słupsku, na której dzielił się z zebranymi swoją obawą, że państwo polskie może odebrać Kaszubom środki na nauczanie kaszubskiego, co może spowodować, że nauczyciele stracą etaty.

Warto dodać, że dzieje się to w tym samym czasie, gdy minister edukacji informuje Sejmową Komisję ds. mniejszości narodowych i etnicznych o wzroście środków na edukację mniejszości oraz „społeczności posługującej się językiem regionalnym” w 2012 r., a przewodniczący tej Komisji, poseł reprezentujący mniejszość ukraińską w parlamencie RP, składa w Kościerzynie deklarację w podobnym tonie, co minister.

Podobnie smutkiem napawa mnie porównywanie przez prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego (w pierwszej części swojego tekstu publikowanego w „Pomeranii”) etnocentryzmu kaszubskiego z fundamentalizmem islamskim. Obawiam się bowiem, że i on odwołuje się w ten sposób do „polityki strachu”.

A przecież wzajemne straszenie się do niczego nie prowadzi. Potrzebujemy współpracy. Żadna z naszych organizacji z osobna nie może już dzisiaj twierdzić, że reprezentuje Kaszubów. Co najwyżej reprezentuje swoich członków i ewentualnie tę część naszej wspólnoty narodowej, która wyraża podobne do naszych poglądy. Dlaczego nie mielibyśmy uzupełniać wzajemnie naszej oferty ideowej, jak inne mniejszości w Europie?

### **Żeby coś po nas zostało**

Proponuję, byśmy zaczęli traktować instytucję Kongresu Kaszubskiego jako najwyższy organ kolegialny Kaszubów. Prawo do udziału w nim przysługiwałoby każdemu, kto deklaruje kaszubską tożsamość. Pomędzy kolejnymi Kongresami działałaby Rada, której zadaniem byłaby koordynacja prac na rzecz ochrony i rozwoju tożsamości Kaszubów, i która stanowiłaby stałą reprezentację wspólnoty kaszubskiej. O powołaniu Rady zdecydowałoby w drodze uchwał co najmniej sześć organizacji (stowarzyszeń i fundacji)

kaszubskich działających na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, jak również na całym świecie.

Współpraca gwarantuje aprobatę społeczną. Kaszëbskô Jednota jest otwarta na kompromisy. Pokazała to już w trakcie konsultacji przedstawiciela społeczności kaszubskiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, gdy odstąpiła od poparcia dla piszącego te słowa. To dowód na to, że w tym stowarzyszeniu nie myśli się kategoriami celów politycznych, czy też biograficznych, co także próbowano uczynić zarzutem wobec Kaszëbsczi Jednotë.

Skoro nie chodzi o pieniądze, plany polityczne i przyczynek do czyjejs biografii, no to o co idzie? Odpowiedzią niech będą słowa Margaret Thatcher: „nie chodzi o to, żeby kimś być, ale żeby coś po nas zostało”.